



Gabaryty, stopień skomplikowania układu i różnorodność zastosowanych elementów sprawiają, że SV-227 zawstydza wielu konkurentów, a wyjątkową cechą jest hybrydowa konstrukcja. Niewielu jest na rynku producentów, który „bawią się” w łączenie lamp z tranzystorami. Dla Vincenta to żaden problem, SV-227 nie jest jedyną hybrydą w jego ofercie.

Urządzenie jest dostępne w dwóch wersjach – srebrnej oraz czarnej – prezentuje się niezwykle okazale, obudowa jest wprost ogromna, a także bardzo ciężka. Wysoki przedni panel został zagospodarowany bogatym wyposażeniem. Górną część zajmują dwa pokręta, ich rola jest typowa – służą do regulacji wzmocnienia oraz selekcji źródeł. W dolnej sekcji znajdują się regulatory tonów niskich i wysokich, przyciski filtrów kontur, układu Direct, a także 6,3-mm wyjście słuchawkowe; jest również niewielkie pokrętko spełniające funkcje selektora wyjść głośnikowych, związanego z dwoma kompletami terminali, które przygotowano na bardzo porządnym zaciskach, pozwalających na podłączenie dowolnych końcówek kabli. Wzmacniacz ma pięć wejść liniowych RCA, nie ma wejścia phono. Wśród dwóch wyjść RCA jedno ma poziom stały, drugie – regulowany.

Zaszczytny numer „1” otrzymało jednak nie wejście RCA, a kwadratowe gniazdo standardu USB (typ-B), które pozwala podłączyć komputer. Specyfikacja producenta jest w tym zakresie oszczędna, a próby z ww. gniazdkiem wykazały, że akceptuje ono sygnał 16 bit/48 kHz.

Układ hybrydowy oznacza mariaż lamp w przedwzmacniaczu i tranzystorów w sekcji końcówek mocy. A mocy nie brakuje, dlatego górna pokrywa jest pełna nacięć służących chłodzeniu nie tylko końcówek mocy, ale również lampowej sekcji przedwzmacniacza.

Wewnątrz nie sposób zliczyć przegródek, podestów, osłon separujących poszczególne

sekcje. Są też dodatkowe, niewielkie obudowy kryjące najbardziej wrażliwe obwody. Do takich zalicza się wejście z przekaźnikami hermetycznymi oraz kompletny moduł USB wraz z przetwornikiem cyfrowo-analogowym. Końcówki mocy ułożono po obydwu stronach skrzynki, wydzielając ekranowane komory, każdy kanał ma niezależną płytkę drukowaną i swój własny, duży radiator. Choć wzmacniacz nie jest układem dual-mono, to zrobiono wiele, by się do tego stanu zbliżyć. Jest jeden transformator toroidalny, ulokowany centralnie (bliżej tylnej ścianki), napięcia zasilające rozprowadzono od razu niezależnie do każdej z końcówek i na ich płytki przeniesiono część sekcji zasilających

– między innymi baterię kondensatorów. W każdej z końcówek zastosowano po dwie pary tranzystorów Toshiba. Lampy to triody 12AX7B.

Pewną słabością Vincenta jest fakt, iż cały lampowy przedwzmacniacz został zepchnięty do przodu, więc trzeba było doprowadzić tam długie przewody. Namnożyły się też niewielkie płytki drukowane, na jednej z nich znajduje się potencjometr głośności (niebieski Alps).

W DAC-u pracuje Burr Brown PCM2705 (bliźniaczo podobny do tego z Xindaka), łączący w sobie zarówno interfejs wejściowy USB, jak i kompletny przetwornik DAC.

Vincent SV-227



Do kompletnego wyposażenia w wejścia i wyjścia brakuje Vincentowi wbudowanego przedwzmacniacza gramofonowego.

Wejście DAC-a

Od kiedy komputer zyskał pozycję ważnego źródła, producenci przetworników C/A zaczęli wyposażać swoje urządzenia w wejścia USB. W wielu przypadkach podstawowa konstrukcja konwertera pozostawała bez zmian, a zapewniającym nowoczesność dodatkiem stawało się gniazdko USB wraz z odpowiednim interfejsem wejściowym. Wciąż w przeważającej liczbie przypadków tak właśnie wygląda konstrukcja nie tylko DAC-ów, ale także amplitunerów czy wzmacniaczy (z wejściami USB).

Vincent oraz Xindak pokazują, że można to zrobić nieco inaczej. Punktem wyjścia jest nowa konstrukcja (w tym przypadku wzmacniacz), który nie musi zyskać przecież pełnej funkcjonalności niezależnego DAC-a z mnóstwem wejść, liczy się tu właściwie wyłącznie gniazdko USB.

Producenci decydują się więc na zastosowanie układu, który łączy interfejs wejściowy USB z analogowym wyjściem przetwornika cyfrowo-analogowego.

Wybór tego typu układów nie jest, niestety, duży, a te, które znalazły się w omawianych wzmacniaczach, mają raczej mało imponujące parametry, jednak wskazują drogę samym producentom elementów elektronicznych, że nowsze układy tego typu są potrzebne.

Wyjście słuchawkowe jest dzisiaj ważnym elementem wyposażenia, w Vincencie można z niego wygodnie korzystać dzięki funkcji odłączającej sygnał dla wyjść głośnikowych.



USB jest jedynym wejściem cyfrowym, pozostałe standardy straciły na znaczeniu.



Wzorem najlepszych, Vincent dodaje do wzmacniacza komplet kapturków na nieużywane gniazda RCA – będzie można w ten sposób dłużej cieszyć się „świeżością” styków.



W sekcji przedwzmacniacza pracują trzy lampy.



Laboratorium Vincent SV-227

Vincent dostarczył najmocniejszy wzmacniacz w tym teście. SV-227 od- daje aż 153 W przy 8 Ω oraz 256 W przy 4 Ω. Zasilacz spisuje się całkiem dobrze, dzięki czemu w trybie dwukanalowym mamy odpowiednio 2 x 146 W i 2 x 231 W przy 4 Ω.

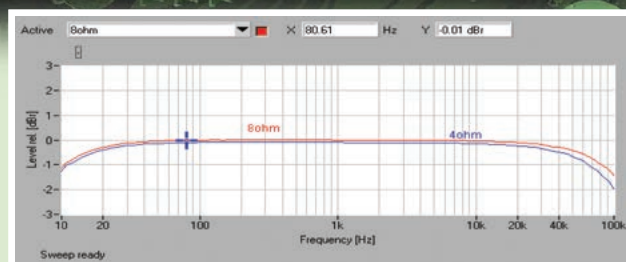
Czułość jest standardowa: 0,19 V. Nieco gorzej rzecz się ma z pozo- mem szumów – S/N osiąga zaledwie 79 dB, a dynamika 101 dB.

Pasmo przenoszenia (rys.1) jest znowu bardzo dobre, przy 10 Hz spa- dek wynosi -1,1 dB, przy 100 kHz, dla 8 Ω, 1,3 dB oraz -2 dB dla 4 Ω.

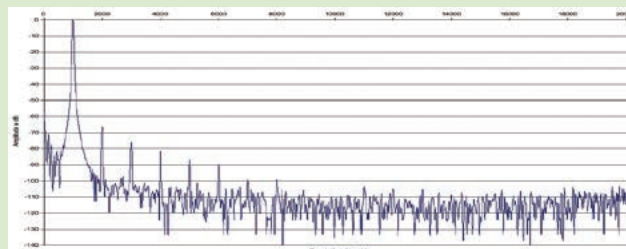
W spektrum z rys. 2. najsilniejsza jest druga harmoniczna, której po- ziom sięga wysokich -66 dB, trzecia leży przy -76 dB, czwarta przy -81 dB, powyżej -90 dB mamy jeszcze piątą; to prawdopodobnie pochodna pracy lampowego przedwzmacniacza.

Wysoki poziom szumów oraz nie najniższe zniekształcenia znajdują odbicie na wykresie z rys. 2. Uzyskanie THD+N niższych od 0,1 % jest możliwe tylko w wąskich zakresach mocy wyjściowej 7–20 W przy 8 Ω oraz 13–32 W przy 4 Ω.

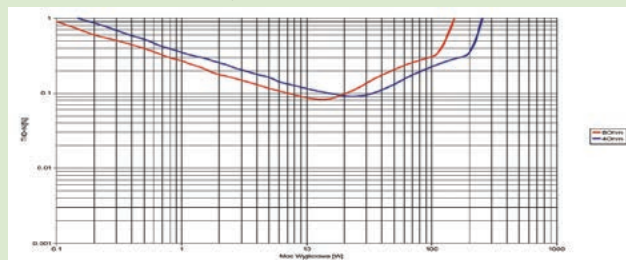
Moc znamionowa (1% THD+N, 1 kHz) [W]		
[Ω]	1 x	2 x
8	153	146
4	256	231
Czułość (dla maksymalnej mocy) [V]	0,19	
Stosunek sygnał/szum (filtr A-ważony, w odniesieniu do 1W) [dB]	79	
Dynamika [dB]	101	
Współczynnik tłumienia (w odniesieniu do 4 Ω)	85	



Rys. 1. Pasmo przenoszenia



Rys. 2. Zniekształcenia harmoniczne



Rys. 3. THD+N / moc



Ta „parka” to jedynie połowa potencjału układów mocy w każdym kanale.



Dodatkowy ekran należy się również delikatnej sekcji przedwzmacniacza, w której pracuje przetwornik DAC.



Wewnętrzne ekranowanie i podziały poszczególnych sekcji mają pomóc w ograniczeniu interferencji.

ODSŁUCH

Na początku może się wydawać, że Vincent gra nieśmiało, podobnie do Lectora, jednak to ostatecznie wyraźnie różne wzmacniacze. Brzmienie Lectora jest „ustatkowane”

i przewidywalne, Vincent potrafi zgotować spektakl, którego nie oczekiwaliśmy, wprowadzić emocje, które czerpią swoją energię z wysokiej mocy i dynamiki. Oczywiście wzmacniacz nie jest na początku intencjonalnie delikatny, nie bawi się z nami w żadne podchody, tyle że materiał, który nie daje podstaw do mocnego grania, nie spowoduje do tego SV-227 (a na przykład może wyzwolić od razu większy entuzjazm w zakresie niskotonowym u Xindaka).

Vincent ma moc, ale doskonale ją kontroluje i dawkuje, nie ma problemu w żadną stronę – ani nie przywali bez powodu, ani

Pilot jest bardzo przyjemny i elegancki, smukły i odpowiednio ciężki, ale obsługuje tylko SV-227.



nie zabraknie mu energii i patosu, gdy żąda tego nagranie i muzyka. W porównaniu z Xindakiem gra jednak łżej i szybciej, chociaż nie dogania Audiolaba w zakresie rozdzielczości i detaliczności.

Vincent nie będzie więc epatował monstrualnym basem, ale nie ma wątpliwości, że potrafi wygenerować potęgę, jak żaden inny model w tym teście. Tylko odrobinę naznaczony tustością i zaokrągleniem, w zasadzie niezbędnymi dla uzyskania takiego efektu, bas SV-227 jest proporcjonalny, nisko rozciągnięty, dostatecznie rytmiczny. W porównaniu ze wzmacniaczami o wysokiej mocy z wyższych przedziałów cenowych nie imponuje tak dokładnymi krawędziami, ale i nie zmusza do polubienia twardości i żyłastości; pozwala sobie na tę odrobinę luzu, która i nam daje większy komfort, chociaż odsuwa ideał bezwzględnie kontrolowanego i precyzyjnego odmierzenia. Vincent gra swobodnie i porządnie. Podobnie można podsumować charakter góry pasma. Dźwięczna, ale jeszcze nie błyszcząca ani nie iskrząca, ma wszystkiego po trochu, łącznie z dawką słodczy. Czytelność jest bezproblemowa, chociaż nie przykuwa uwagi, całe brzmienie nie jest zdeterminowane przez detaliczność, nie oferuje też pełnego otwarcia i bardzo

długich wybrzmień. Nie odczuwałem braku w jakiegokolwiek sferze, ale i nie byłem niczym zafascynowany – to w sumie co najmniej dobrze. SV-227 sprawnie i zarazem elegancko traktuje środek pasma, dobrze różnicuje, ale nie wysusza, łączy płynność z dynamiką. Potrafi zbudować duże, plastyczne pozorne źródła dźwięku, zagrać czysto i najgłośniejszy w całym testowanym towarzystwie.

Radek Łabanowski

SV-227

CENA: 5200 ZŁ

DYSTRYBUTOR: AUDIO SYSTEM
www.audiosystem.com.pl

WYKONANIE

Potężna integra z bogactwem technik, lampowy przedwzmacniacz, tranzystorowe końcówki mocy, a na deser przetwornik DAC.

FUNKCJONALNOŚĆ

Wejście USB (16 bit/48 kHz), dużo wejść i wyjść analogowych, regulacja barwy i filtr kontur.

PARAMETRY

Rekordowo wysoka moc wyjściowa (2 x 256 W/4 Ω), wysoki poziom szumów (-79 dB) i zniekształceń.

BRZMIENIE

Swoboda w operowaniu dynamiką, różnorodność basowych efektów, neutralna średnica i spokojna góra. Potrafi wygenerować duży plan.

— R E K L A M A —